

Zastęp Lisów

Janek przyjdź dzisiaj na zbiórkę na boisko Sokoła o czwartej po południu. A co to takiego, zapytałem Łukaniuka, który mi tę wieść oznajmił? To zbiórka skautowska, przyjdź, nie pożałujesz.

Na boisku byli już zgromadzeni strasi chłopcy. Poznałem kilku kolegów ze szkoły powszechnej, którzy serdecznie mnie powitali. Z gimnazjum nie było nikogo. Oczekiwaliśmy dość długo na pana Piotrowicza, który organizował i prowadził to skautowe towarzystwo.

Przyszedł wkońcu. Głośne czuwaj, rozległo się po boisku. Ucieszył się na mój widok, znał mnie bowiem jeszcze z Sokoła, gdzie cza z ojcem orzychodziłem posłuchać próby orkiestry, w której ojciec grał pierwsze skrzypce. Ofiarował mi lilijkę z literami O.N.C. i wtajemniczył w cele i zadania ruchu.

Lepiej to wstystko zrozumiałem zaczytując się w ilustrowanej książeczce pod tytułem Vade mecum skaut. Wydawało mi się wówczas, że otrzymanie krzyża harcerskiego jest tak trudne i tak bardzo odległe. Tymczasem zbiórki odbywały się nadal, przeważnie w ogrodzie zadrzewionym pana Piotrowicza. Przy tej sposobności pożyczzał nam książki Karola Maja. Urządzał także strzlanie do celu z flobertu. Ukoronowaniem tych zebrań były jednak wycieczki. Pamiętak jak przygotowywałem się do takiej do Horodnicy nad Dniestr. Już poprzedniego dnia przystosowałem wiszący w sypialni zegar w urządzenie elektryczne, które buczeniem, miało mnie obudzić o godzinie piątej rano. Zbiórka bowiem miała się odbyć o godzinie szóstej.

Był przepiękny słoneczny niedzielny dzień. Druh Lewicki mieszkający w Strzylczach poustawiał już różne znaki po drodze, które my mieliśmy za zadanie znaleźć i odczytać. Na promie Piotrowicz dał mi swoją łuskę, która mu widocznie zawadzała, abym się nią opiekował. Powisiłem ją na poręczy promu, zajęty ruchem jego po Dniestrze. Prom bowiem poruszali drągami przewoźnicy i nie był ma linie.

W sąsiednim gęstym lesie w Rzeżawie świeczyliśmy tak zwane podkody. Na wzór indian mieliśmy beszelestnie podejść do siedzącego na murawie druha od tyłu, tak, by tego nie zauważył, wytyczając słuch. Okazało się, że w praktyce nie było to takie łatwe.

W powrotnej drodze nad Dniestr piotrowicz poprosił mnie o łuskę. Okazało się, że zapomniałem o niej, pozostawiając na promie i tyle ją widziano. No, cóż, powiedział nasz harcmistrz. Muszę ci zapisać kreskę na minus! Do dziś o tej kresce pamiętam.

Kąpiel w rzece nie była w planie. Zaprowadzono nas na pisikę do pobliskiej restauracji. Była to żydowska karczma, służąca równocześnie za bożnicę, sądząc z dodatkowego wyposażenia, jakie tam widziałem.